

Raz ukraińskie poproszę

(Dokończenie ze strony 3)

I tamten świat odejdzie w niepamięć, a nastanie nowy świat. Nastanie?

Zaczynają się nowe czasy. Zbiera się plony historii. Kiedy to się wszystko zaczęło? Kiedy zburzono berliński mur? Kiedy powiedziano o czymś i o kimś – imperium zła? Kiedy gwiazdne wojny rozmontowały Związek oraz... ducha rewolucji? Czy kiedy runęły dwie wieże? A może jeszcze później? A może jeszcze wcześniej? Kiedy kultywowano spartańskie wychowanie w szkole KGB, kiedy wzorem Hitlerjugend szkolono człowieka bez właściwości, z jednym przesłaniem – unicestwić wroga.

A może zaczęło się to wraz z postępem, kiedy demontowano słowa, literaturę spychając do kątów, poezję wymazując z mapy świata, a pisarzy wyrzucając do zbioru ludzi gorszej kategorii. Kiedy w ten właśnie sposób w białych rękawiczkach udoskonalono metodologię stosów palonych księgozbiorów, bo zakazanych lektur mamy bodaj coraz więcej, tylko że nie trzeba ich zakazywać, gdyż i tak ich już nikt nie czyta... Być może mnie poniosło? Poniosło do poszukiwania zła, w niszczeniu dobra, w niszczeniu sztuki, piękna, zachwyty, intymności spotkania z poezją własną...?

To nie są czasy dla poezji. To czasy wojny. Tyle, że wojna ... zawsze rodziła i rodzić będzie... poezję. Nasz przyjaciel, Sergiej Shelkovyj pisze w charkowskim schronie. Przeczytajcie poruszający wiersz Siergieja Szelkowskiego, ukraińskiego poety i tłumacza, w przekładzie Antoniego Matuszkiewicza.

*Nie dzwońcie do mnie zza granicy.
Ja przed wojną nie będę uciekał –
Z Ukrainy, którą zły sen niszczy,
ściąga realną drogą na dno piekieł.*

*Jeszcze krwawszy ogarnie nas czas,
Jeszcze nieraz będą nas zabijali.
Lecz niebo samo zatroszczy się o nas
I jak świece gwiazdy nam zapali.*

*I na przekór nawale drapieżnego zwierza,
Na przekór grozie odwiecznego bydła
Będzie, będzie Ukraina moja,
Przeznaczenia jej światło rozbłyśka!*

*Nie zapraszaj mnie do ziemi piękniejszej –
Tu boleje serce me przebite.
Eloi – znowu wykrzyczę –*

*Eloi,
Tu są pokłady wszystkich mogił moich,
Poczęstunki wszystkie nad nimi i kwiaty.*

Przypominają mi się strofy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, jego niesłuchanie wstrząsający głos z płonącej Warszawy, z ginącego

miasta, ginącego świata skonstrastowanego z młodością i nadzieją:

*I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut zło.
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś*

ręką.

Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

Może to i banalne, ale wiersz powstały 78 lat temu podpowiada mi, że nasze serce właśnie pęka. Nie potrzeba kul, coraz wymyślniejszej broni uśmiercającej hurtowo i szybko, nie potrzeba wojen, strzałów, wybuchów, wystarczy świetnie rozprzestrzeniany lęk, miarowo dawkomane wiadomości, ów info jazgot i zgłęb propagand, newsów i dociekań. Serca pękają i milkną.

Pozostaje nam wiara w zwycięstwo. Wiara w wolną Ukrainę, w triumf wolności nad imperium zła – *Za dużo polityki, we wszystkim – za dużo polityki.* Życie nie potrzebuje takiej ilości naszych poprawek.

*Poezi wpychają politykę w życie
jak pięść w rękawicę bokserką.*

raz ukraińskie poproszę (...)

Andrzej Walter



Rys. Sławomir Łuczyński

Paweł Kuszczynski

Bezczeszczenie trwania

Epigonie Dżyngis-chana,
zagnieżdżony w murach Kremla,
basztami i rażącą czerwienią cegieł,
wzrok odrzucający.
Unosisz swoje kroki
wyżej zapatrzenia,
a złoty dywan jedynie drażni.
Żołdacy wyprostowani –
kuglarze ważności,
jakby na szczudłach noszeni,
pilnują ścian przydługiego korytarza,
prowadzącego donikąd.
Tyranie kraju niekończących się dali,
masz słabość: chcesz ciągle zagarniać
coraz to nowe obszary –

by nie przepaść imperium.
Opętało cię marzenie o Białej Rusi.
Swoją naród zamieniasz
w kalinowe plemię,
głuche na krzyk i płacz
matek starców i dzieci.
Na ukraińskim niebie zamiast ptaków
latają ludobójcy
z piętnem czerwonej gwiazdy.
Nawet protezy sumienia nie masz.
Nie wybawia cię uralskie schrony.

24 lutego 2022

Ryszard Wasilewski

memento

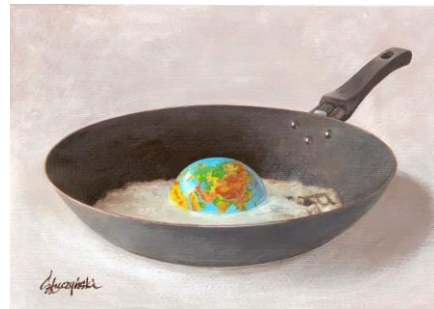
ile to już razy
i znowu
wykoślawiona zachłanność potęgi
prostactkich fanatyków
od których zależy
żeby ci którym rozkazano
zdobyli tyle przestrzeni
ile wyznacza groby

*

zawyły syreny
nim świt wypełnił się
ogniem
i chrzęstem gąsienic
a niebo jakby miało runąć
ocali nawołują się szepem
choć głos więźnie w gardłach
do schronów i piwnic
na przypadkową stacyjkę metra
gdzie trzeba odczekać
i wyjść
by nie dać się złamać

*

nie boją się śmierci
jeśli ich to własna
bo strach ośmiela barbarzyńców
a przecież oni muszą
odbudować dom przy błękitnej alei
nasycony słońcem
który nie będzie tymczasową poczekalnią
ocalić kobiety
w których dojrzeje nowe życie
i chłopców
z postrzałową raną pamięci



Rys. Sławomir Łuczyński